

ANNA FIAŁKOWSKA-NIEWIADOMSKA

GRZESZNA

*Małe miasteczko, tajemnicze morderstwa
i ona – niosąca na barkach brzemień grzechów przeszłości*



ANNA FIAŁKOWSKA-NIEWIADOMSKA

GRZESZNA



Copyright © Anna Fiałkowska-Niewiadomska
Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Łasin 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja i korekta:
Anna Siwa
Aleksandra Sarzyńska

Projekt okładki:
Justyna Sieprawska
Zdjęcie na okładce:
Autor: Iryna Kalamurza
Źródło: <https://www.shutterstock.com>
Autor: S-BELOV
Źródło: <https://www.shutterstock.com>
Grafika wektorowa:
Autor: SVStudio
Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:
Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski
ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin
www.wydawnictwo-feniks.pl
Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska
e-mail: redaktor.naczelnny@wydawnictwo-feniks.pl
Redaktor: Anna Siwa
e-mail: redaktor@wydawnictwo-feniks.pl
Promocja i marketing: Paulina Ampulska
e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Numer ISBN 978 83 959020 2 4

Marlenie,

za przyjaźń, słowa otuchy i wsparcie...

***Bo prawdziwy przyjaciel to taki ktoś, kto przychodzi,
gdy cała reszta odchodzi.***



„Łowy nigdy się nie kończą. Tak jak głód...”

Maberry Jonathan „Wilkołak”

Biegła. Ostre kamienie i szyszki raniły jej bose stopy. Po twarzy smagały gałęzie zarośli. W głowie jej huczało, serce tłukło się w piersi, a każdy haust powietrza niemal rozrywał płuca. Potknęła się i upadła na wyciągnięte przedramiona. Lewą rękę przeszyla gwałtowna fala bólu. Zacisnęła zęby, by nie krzyknąć. W bladym świetle księżyca, w pełni dojrzała zakrwawioną dłoń, wygiętą teraz w nienaturalny sposób. Nie może się poddać. Musi wstać i biec dalej. Ostatkiem sił dźwignęła się na nogi. Przed nią, pomiędzy drzewami, zamajaczyło ciepłe światelko. Niemal zapłakała z radości. Tam ktoś mieszkał. Za chwilę ten koszmar się skończy i będzie bezpieczna. Jeszcze tylko trochę. Musi wytrzymać. Musi...

Za jej plecami rozległ się głuchy tupot i trzask łamanych gałęzi. Pościg trwał dalej. Przyśpieszyła. Na plecach niemal czuła czyjś gorący oddech. Teren zaczął się wznosić. Coraz ciężej było jej biec. Czuła jak opada z sił. Z trudem łapała powietrze, a wszystkie mięśnie niemal krzyczały z bólu.

Tupot stawał się coraz głośniejszy. Poślizgnęła się na wilgotnym mchu i upadła po raz kolejny.

To koniec. Nie dam rady – przemknęło jej przez myśl, jednak spodziewany atak nie nastąpił.

Wszystko ucichło. Las zamarł w pełnym napięciu oczekiwaniu. Powoli odwróciła się i po raz pierwszy spojrzała za siebie. Mdłe światło księżyca sprawiało, że każda najmniejsza roślina rzucała złowrogie cienie. Nagle jeden z cieni poruszył się i powoli wysunął zza drzewa zatrzymując się kilka metrów przed nią. Za nim kroczył kolejny, dużo większy.

*– Nie... Proszę nie... – zaczęła mówić, próbując wstać.
– Nic ci nie zrobiłam. Nikomu nie powiem. Przysięgam.
Błagam nie...*

Cień zaczął powoli kroczyć w jej stronę. Żółte, rozjarzone ślepią wpatrywały się w nią intensywnie.

– Naprawdę nikomu nie powiem... Nie rób mi krzywdy... Błagam... – szlochała czołgając się pod górę. – Bła...

Cień z cichym warkotem skoczył na nią i zatopił kły w gardle. Zaczęła wierzgać i okładać masywne cielsko pięściami, próbując go zrzucić z siebie. Mocniej zacisnął szczęki, a następnie szarpnął łbem. Ciepła fala krwi buchnęła z tętnicy obryzgując wszystko wokół. Drugi z cieni, z lubością wciągnął jej metaliczny zapach i uśmiechnął się ukazując szereg ostro zakończonych zębów.

Usiadł obok dziewczyny i przyglądał się jak życie powoli gaśnie w jej oczach.



Klara obudziła się zlane potem.

To był sen. Tylko sen – pomyślała.

Odetchnęła głęboko, próbując uspokoić galopujące tętno. Odrzuciła kołdrę i spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta rano. Od niepamiętnych czasów wewnętrzny zegar robił jej pobudkę o tej porze. Chociaż nie zawsze tak drastyczną jak dziś.

Boso powędrowała do małej kuchni i wstawiła wodę na kawę. Od prawie roku wynajmowała mieszkanie na poddaszu starej, poniemieckiej kamienicy. Mimowolnie myślami wróciła do jasnej i gustownie umeblowanej kuchni w jej poprzednim domu. Domu, który wspólnie urządziła wraz ze swoim obecnie byłym mężem, szczęśliwie zakochana i optymistycznie nastawiona do życia. Chociaż słowo „wspólnie” było pojęciem nieco na wyrost. Pierwsze skrzypce grały jej teściowa

i szwagierka, o czym przekonała się już podczas nocy, a raczej poranka poślubnego. Jej małżonek był typowym maminsynkiem, uzależniającym swoje decyzje od zdania matki i siostry. Nawet o pozostanie z żoną w hotelu, tuż po weselu, zapytał matkę. Ciekawe czy decyzję o zaręczynach i ślubie też one podjęły za niego? Jednakże, jeśli od nich zależało czy kafelki w łazience będą w kolorze kości słoniowej czy écru, a nie od obcej osoby, która jakimś dziwnym trafem weszła do ich rodziny, to może zadecydowały także o ich małżeństwie. Potrząsnęła głową odganiając od siebie nieprzyjemne wspomnienia.

Zaparzyła kawę i usiadła przy biurku w pokoju, który pełnił funkcję jadalni, sypialni i salonu. Praca wypełniała jej każdą chwilę i nie miała zbyt wiele czasu na to by zwracać uwagę na drobnostki takie jak jej obecny status mieszkaniowy.

Jeszcze raz przejrzała wczoraj skończony raport z dochodzenia. Udało im się aresztować dealera narkotykowego, sprzedającego swój towar w miejscowych klubach. Do dealerki dołączył jeszcze zarzut gwałtu. Dziewczyna w końcu zgodziła się zeznawać i dalej poszło jak

po maśle. Zatrzymanie, zarzuty i początkujący biznesmen przez długi czas będzie oglądał świat zza krat. To właśnie lubiła w swojej pracy najbardziej – satysfakcję i poczucie spełnienia obowiązku.

Wzięła krótki prysznic i przed szóstą była już gotowa do wyjścia. Zmianę zaczynała dopiero o siódmej, więc dzwoniący telefon nieco ją zaskoczył.

– Podkomisarz Podolska – rzuciła do słuchawki, pakując do parcianej listonoszki dokumenty.

– Zbieraj się mała. Mamy sprawę. – W słuchawce usłyszała głos jednego z techników kryminalistycznych, z którym współpracowała przy większości spraw.

– Stefan... – westchnęła z irytacją.

– Wiem, wiem... – roześmiał się.

Dobrze wiedział, że nie lubiła jak się do niej tak zwracał. Klara nie należała do kobiet, którym można było zarzucić to, że są małe w jakimkolwiek aspekcie. Nie umiał jednak odmówić sobie tej drobnej przyjemności, jaką było podroczenie się z nią.

– A teraz na poważnie. O której możesz być?

– Właściwie to już jestem gotowa do wyjścia. Co się stało?

– Dowiesz się na miejscu. Sprawa jest... – Zawahał się, co zaniepokoiło Klarę.

Zaremba nie był mężczyzną, który nie wiedział, jakich słów ma użyć.

– Czy chodzi o... – Odchrząknęła, by ukryć drżenie w głosie.

– Nie. Nie o nią. – odpowiedział na jej niedokończone pytanie. – Spotkamy się na komisariacie. Do zobaczenia... Mała – rzucił raz jeszcze, nieco wymuszenie, starając się rozładować atmosferę.

– Już jadę.



Auto podskakiwało na leśnej drodze pełnej kolein. Ciężkie samochody, wywożące dłużycę do tartaków, wyłobily w ziemi głębokie bruzdy. Drewno zabrano i nikt nie martwił się o stan drogi. Klara zręcznie ominęła wyjątkowo głęboki dół i zahamowała gwałtownie przed kolejnym. Jej wysłużone audi zdecydowanie nie nadawało się na leśne dukty.

– Chyba dalej nie pojedziemy – stwierdziła, przyglądając się koleinie, wypełnionej do połowy wodą.

– Możemy się przejść. To niedaleko. Tak sędzę. – Stefan wysiadł z auta i podszedł do bagażnika. – Krzysztof i Adam czekają na nas na miejscu – dodał, zarzucając sobie na ramię sporej wielkości torbę.

Klara rozejrzała się dookoła. Znała bardzo dobrze miejsce, w którym byli. Przy drodze, pod ciężarem krzewów dzikiej róży ugięło się ogrodzenie z siatki, oddzielając las od terenu ośrodka wczasowego, który lata swojej świetności miał

już dawno za sobą. Gdy była dzieckiem i spędzała wakacje u dziadków, mieszkających w pobliżu, z zazdrością obserwowała wczasowiczów z różnych stron Polski, spędzających w szeregowych domkach swoje urlopy. Dzieci grały w różne gry na boiskach, chlapały się w basenie, mimo że paręset metrów dalej było jezioro, jadły lody na tarasach czy po prostu wylegiwały się na kocach ze swoimi rodzicami. Zdawała sobie sprawę, że musiała wyglądać niezwykle żałośnie, stojąc za ogrodzeniem z siatki i wpatrując się w te niemalże idylliczne obrazki szeroko otwartymi niebieskimi oczyma.

Urodziła się jako pierwsze dziecko w typowo rolniczej rodzinie w małej wsi pod Brodnicą. Zaraz po niej zaczęły pojawiać się kolejne dzieci, w sumie cztery siostry, więc długo nie cieszyła się uwagą i miłością rodziców. Wiecznie zmęczona pracą na gospodarstwie i wychowywaniem kilkorga dzieci matka i ojciec wpadający z biegiem czasu coraz bardziej w szpony alkoholizmu, odbiegali od wizerunku rodziców, który oglądała niemal w każde lato, podglądając wczasowiczów.

Spędzała, co roku u dziadków tydzień, czasami dwa wakacji, by im pomóc w gospodarstwie i odpocząć od rodziców i sióstr. Zazwyczaj wyrywała chwasty z poletka ziemniaków bądź też pasła gęsi, co w porównaniu z pracami, które musiała wykonywać w rodzinnym gospodarstwie było wręcz relaksującym zajęciem. Po wykonaniu wszystkich zleconych prac miała czas dla siebie. Wtedy brała swoją nagrodę – książkę, którą dostawała, co roku za wyniki w nauce i wędrowała do oddalonego o około sto metrów od obejścia dziadków, lasu. Nie był on zbyt gęsty i można było dostrzec, co się dzieje na podwórku.

Miała swoje ulubione miejsce, tuż przy płocie ośrodka wczasowego. Z niewiadomych przyczyn krzewy dzikiej róży, nie wyrosły tam i tworzyły wnękę otoczoną z dwóch stron, kłującymi roślinami. Pamięta, jak siadała tam z książką na kolanach i czytała zachłannie o przygodach rudowłosej Ani, Zbyszka z Bogdańca i Danuśki, rozmieszczeniu wulkanów na ziemi czy też sposobach rozmnażania się paproci. Od czasu do czasu przerywała i przyglądała się życiu po drugiej stronie płotu.

Dumni ojcowie grali ze swoimi synami w badmintona czy kopali piłkę, matki zaplatały z czułością córkom włosy lub smarowały je kremem, by nie poparzyło je słońce. Klara machinalnie sięgała wtedy do swojej głowy, którą zdobiły dwa grube blond warkocze. Włosy po rozpuszczeniu sięgały niemalże kolan. Niestety jej mama nigdy nie rozczesywała ich z taką delikatnością i czułością. Poranne czesanie zawsze stanowiło kilka szorstkich i szybkich ruchów szczotką z góry na dół i ciasne zaplecenie warkoczy, by przypadkiem się nie rozpadły w ciągu dnia, a włosy nie skołtuniły. Na wszelkie próby protestu z jej strony reakcja zawsze była ta sama – mocniejsze pociągnięcie i wycedzone przez zęby krótkie – „stój spokojnie.” Jej młodsza o rok siostra Amelia również była dumną posiadaczką dwóch, grubych warkoczy tyle tylko, że były ciemne. Niemal kruczoczarne. Klara niejednokrotnie była świadkiem dużo bardziej łagodniejszego traktowania młodszego rodzeństwa przez rodziców. Dla nich zawsze był większy kawałek mięsa do obiadu, lepszy lizak w nagrodę, przytulenie czy pochwała. Dla niej dziwnym trafem zawsze brakowało słodczy, czasu, uwagi. Niejednokrotnie dawała się

ponieść fantazji i wyobrażała sobie, że tuż po tym gdy przyszła na świat, zamieniono ją miejscami z innym dzieckiem i jej rodzice nie są tymi właściwymi. W jej marzeniach zawsze prawdziwa mama i prawdziwy tata ją znajdowali i zabierali do siebie, ciesząc się z odnalezienia zaginionej córki. A ona wtedy w końcu czuła, że znajduje się we właściwym miejscu, przy rodzicach, którzy ją kochają i o nią dbają.

Dziś, będąc już dorosłą kobietą, nieco inaczej patrzyła na swoje dzieciństwo i wiele rzeczy zrozumiała. Przede wszystkim potrafiła już w racjonalny sposób wytłumaczyć zachowanie zapracowanej matki, przygniecionej ciężarem zapewnienia bytu swoim córkom i mężowi alkoholikowi. Jednak ojcu nie wybaczyła po dziś dzień.

– Idziesz? – Jej rozmyślenia przerwał zniecierpliwiony głos Stefana.

Oderwała wzrok od częściowo już wyburzonych domków wczasowych. Zaremba stał kilkanaście metrów dalej kręcąc głową.

– Idę – odpowiedziała, jednak nadal stała w miejscu.

Mężczyzna wzruszył ramionami i burcząc coś pod nosem o melancholijnych babach, poprawił pasek torby i ruszył przed siebie.



Obecność śmierci wdzierała się do świadomości wszystkimi zmysłami. Zanim ją ujrzała do jej nozdrzy dotarł nieco słodkawy, mdlący zapach. Wwiercał się w mózg. Powietrze jakby od razu stało się inne. Gęste, lepkie. Niemalże czuła, jak zatyka wszystkie pory jej skóry. Las zamilkł. Nawet najmniejszy podmuch wiatru się nie pojawił. Jedynie jezioro nie poddało się złowrogiej beczynności. Woda cicho pluskała, rozbijając się o brzeg.

I wtedy ją zobaczyła. Leżała z rozrzuconymi rękoma niedaleko leśnej ścieżki jak zepsuta, wyrzucona lalka. Młodszy aspirant Krzysztof Bugajski i aspirant Adam Pawłowski, pełniący funkcję dzielnicowego stali nieopodal ciała

dziewczyny, paląc papierosy i rozprawiając o czymś z niezwykle ożywieniem, wybuchając, co chwilę śmiechem. Klara mogła przysiąc, że na pewno nie rozmawiali o zwłokach. Nie pofatygowali się nawet by rozłożyć wokół nich parawan. Fakt faktem byli w lesie, jednak zawsze mógł się pojawić jakiś spacerowicz. A dla żądnych wrażeń gapiów widok zwłok i to na dokładkę okropnie okaleczonych stanowił niemałą gratkę. Jednak oni po prostu stali w pobliżu i wesoło rozmawiali. Nie mniej jak bardzo ten widok wydawał się być niestosowny nie zmieniało to faktu, iż mieli do czynienia ze śmiercią. Kolejną, brutalną śmiercią.

Klara rozejrzała się uważnie po okolicy, starając się zarejestrować najdrobniejszy szczegół, który mógłby w przyszłości naprowadzić ją na trop biegnący ścieżką wprost do wyjaśnienia tego, dlaczego ta młoda dziewczyna leży tu, w środku lasu, martwa. Stefan już kucał obok ofiary i z namaszczeniem otwierał swoją torbę. Dwaj policjanci przerwali swoją pasjonującą rozmowę i zaczęli przyglądać się pracy technika. Mężczyzna wyjął z torby aparat, kilka znaczników i korzystając z tego, iż lekarz sądowy jeszcze nie

dotarł na miejsce, rozpoczął sporządzanie dokumentacji fotograficznej.

– Dzień dobry. – Klara powoli podeszła do zebranych, patrząc uważnie pod nogi, by nie zdeptać przypadkiem jakiegoś ważnego dowodu.

– Bry. Zgubiłaś coś? – zaśmiał się Adam. – Teren już przeszukaliśmy.

– Pewnie mordercę. A raczej morderczego gnojara – dorzucił Krzysztof.

Nie od wczoraj było wiadomo, że mundurowi, nie przepadają za ludźmi z kryminalnego. A za nią już w szczególności.

– Gnojara? – zapytała, unosząc nieco prawą brew.

– No... Takiego zuczka... – Krzysztof nieco się zmieszał, czując na sobie jej spojrzenie, co nie zdarzało mu się często.

W firmie¹ uchodził raczej za człowieka, którego nic nie jest w stanie zbić z pantafyku. Na dokładkę, z reguły nie przebierał w słowach i śmiało można było stwierdzić, iż wyrobił sobie tym markę wyjątkowego chama.

Mimo dość młodego wieku miał bardzo konserwatywne poglądy. Wszyscy wiedzieli o tym, iż według niego miejsce kobiety znajdowało się w domu, a równouprawnienie było największą porażką w dziejach świata. Typowo męskie zawody powinny być wykonywane przez mężczyzn, a kobieta – policjant to jedno, wielkie nieporozumienie.

Większość męskiej części załogi myślała podobnie, lecz tylko on odważył się mówić o tym głośno. Powinien dzięki temu zostać znienawidzony przez wszystkie funkcjonariuszki, jednakże te, z niezrozumiałych dla Klary względów, zabiegały o jego sympatię, co i rusz próbując wciągnąć do rozmowy, bądź posyłając w jego stronę maślane spojrzenia.

Nie mogła zaprzeczyć, że był przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, o ciemnej karnacji, ciemnych włosach

1 Firma (slang.) - komenda policji

i brązowych oczach. Mógł się kobietom podobać, lecz jak mawia jej dziadek – „Gównu w złotym papierku to nadal gównu.” A on nim był, bez dwóch zdań.

– Jasna cholera! – Do uszu zebranych dotarło głośnie przekleństwo.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że jedziemy w totalną dzicz. Te szpilki kupiłam wczoraj i już są do wyrzucenia. – Prokurator Arleta Rojewska, wsparta na ramieniu lekarza sądowego Artura Kijewskiego, schodziła powoli w dół drogą, którą wcześniej pokonali Klara i Stefan.

Podolska z niedowierzaniem przyglądała się jak niesamowicie zgrabne nogi czterdziestopięcioletniej pani prokurator, obute w krwistoczerwone szpilki na niebotycznym obcasie, niebezpiecznie wyginały się pod dziwnymi kątami przy każdym kroku. Jeśli dodamy do tego cierpienniczą minę niewysokiego, lekko łysiejącego Kijewskiego, który nerwowo poruszał bujnym wąsem, za każdym razem, gdy przewyższająca go o dobre trzydzieści centymetrów kobieta nieco mocniej wspierała się na jego ramieniu, widok był iście komiczny.

– Uff... – westchnęła Rojewska, gdy w końcu dotarli nad brzeg jeziora, a jej stopy znalazły stabilne oparcie na dość często uczęszczanej ścieżce. – Witam wszystkich. – Karminowe usta rozciągnęły się w uśmiechu ukazując idealnie równe i białe zęby.

– Dzień dobry pani prokurator. – Zgodnym chórem odpowiedzieli zebrani mężczyźni.

Klarę niezmiernie bawiło obserwowanie zmiany zachowania policjantów, gdy na miejscu zdarzenia pojawiała się prokuratorka. Każdy z nich z dumą wypinał pierś i wciągał brzuch.

– Co my tu mamy? – zapytała z niezwykłą werwą w głosie, rozglądając się. – Ughh... – wzdrygnęła się, gdy jej wzrok spoczął na zakrwawionych zwłokach. – Arturze?

– Tak... Już... – Kijewski przeszedł pod biało-niebieską taśmą policyjną i kucnął przy zwłokach.

Stefan ustąpił mu miejsca, czekając na znak, kiedy będzie mógł pobrać próbki do badań. Patomorfolog założył rękawiczki i rozpoczął oględziny.

– Ofiara to kobieta pomiędzy dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia. Na szyi widoczny ślad ugryzienia. Rozerwana tchawica i aorta. Wykrwawiła się w przeciągu kilkudziesięciu sekund. Na ciele liczne zadrapania. Dość głębokie. Otwarta jama brzuszna. Rana raczej szarpana niż cięta – przerwał, wciągając głośno powietrze.

– Brakuje jakichś organów? – zapytała Klara, zaglądając mu przez ramię.

– Hmm... – Nachylił się nad ciałem. – Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że wszystko jest na swoim miejscu. Chociaż...

Odsunął jelita, które z głośnym plaśnięciem wypłynęły jeszcze bardziej z otwartego brzucha i włożył do jego wnętrza rękę.

Obok Klary przemknął blado-zielony Adam i głośno zwymiotował za oddalonym o parę metrów drzewem.

– Wydaje mi się, że brakuje serca – dodał, wyciągając rękę z ciała.

– Żył, gdy to się stało? – spytała, sporządzając w podręcznym notesie krótkie zapiski.

– Tego nie jestem w stanie stwierdzić tutaj, jednak wnioskując po dość dużym rozprysku krwi z rozerwanego gardła, – wskazał na liczne ślady zaschniętej krwi na ściółce, które Stefan już zdążył oznaczyć znacznikami z kolejnymi numerami – sędzę, że serce musiało jeszcze być na swoim miejscu i pompować krew. Zginęła najprawdopodobniej w tym miejscu. Dziwi mnie tylko jedna rzecz...

– Jaka? – Do rozmowy włączyła się Rojewska, która najwyraźniej oswoiła się już z widokiem zwłok i podeszła nieco bliżej.

– Rana na szyi, liczne zadrapania i ugryzienia sugerują, że zaatakowało ją jakieś zwierzę lub zwierzęta.

– W okolicy roi się od bezpańskich i gospodarskich psów, których właściciele, nie do końca są w stanie upilnować. – wtrącił aspirant Pawłowski, który pożegnawszy się ze swoim śniadaniem wrócił do zebranych. – A tak po prawdzie, sami je spuszczaają z łańcuchów czy wypuszczają z klatek, aby lisy odgoniły. Czasami bywają agresywne. Nie dalej jak wczoraj

pogryzły dzieciaka Sojków, gdy wracał ze szkoły. Psy znaleźliśmy, właścicieli już nie.

– Możliwe, że zaatakowały ją psy, ale... – Kijewski otarł pot z czoła rękawem marynarki. – Żadne ze znanych mi zwierząt należących do drapieżników nie zjada tylko serca. One ucztę rozpoczynają od tkanek miękkich, czyli w tym wypadku od brzucha i przesuwając się ku górze wyjadłyby wszystkie wnętrzności, a nie tylko serce.

– Czas zgonu? – Klara ponownie włączyła się do rozmowy.

Słowa patologa wywołały u niej niemiły dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Dobrze pani wie, że nie lubię zgadywać – zgał ją.

– Orientacyjny czas zgonu? – zapytała ponownie, starannie dobierając słowa.

– Około szóstej znalazł ją jakiś amator porannych biegów – odezwał się milczący dotąd Bugajski.

Lekarz spojrział na zegarek i termometr, który wcześniej wbił w miejsce, w którym powinna znajdować się wątroba,

a następnie uniósł kończyny by sprawdzić obecność plam opadowych.

– Orientacyjnie – dobitnie zaakcentował pierwsze słowo – wskazywałbym między pierwszą a drugą w nocy.

Jeszcze raz omiótł wzrokiem ciało i się podniósł.

– Więcej będę w stanie powiedzieć po sekcji.

Klara skinęła głową w podziękowaniu. Stefan zajął miejsce Kijewskiego, by zabezpieczyć ślady zanim ciało zostanie zapakowane do worka i przetransportowane do kostnicy.

– O proszę – mruknął, rozwierając prawą dłoń dziewczyny, by móc pobrać wyskrobiny spod paznokci. – Sierść. Czyli jednak zwierzę – zawyrokował.

– Albo i zwierzę, i człowiek. Mówiłem już, że żaden drapieżnik nie raczy się tylko i wyłącznie jednym konkretnym organem. Sądzę, że jakiś dewiant starał się upozorować atak zwierzęcia – odpowiedział Kijewski.

Nie lubił, gdy ktoś podważał jego tezy.

– Może to jakiś domorosły transplantolog z pobliskich PGR-rów? – rzucił Krzysztof i roześmiał się jakby opowiedział żart stulecia.

Klara spojrzała na niego zdziwiona. Nigdy nie podejrzewałaby tego buca o to, że zna takie trudne słowa.

– Panowie... – Prokurator postanowiła się w końcu wtrącić i zażegnać wiszącą w powietrzu burzę.

Nie od dziś było wiadomo, że doktor Kijewski miał ogromne problemy ze znalezieniem wspólnego języka z szefem techników. Łagodnie mówiąc. Jednakże, dopóki ich wzajemne animozje nie miały wpływu na prowadzone dochodzenia i zarówno od jednego, jak i drugiego, dostawała raporty na czas, Rojewska przymykała na to oko.

– Wiemy kto to? – zapytała spoglądając uważnie na zebranych.

– Niestety nie miała przy sobie dokumentów. – Do odpowiedzi niczym klasowy prymus wyrwał się Bugajski, nadal uśmiechając się szeroko.

Rojewska westchnęła.

– Nie żyje młoda osoba. Co tu się dzieje u diabła?

Odpowiedziało jej milczenie.

– No cóż... – Westchnęła po raz kolejny. – Arturze, skoro skończyłeś, odwieź mnie z powrotem do miasta. Jak rozumiem, zwłoki zostaną, tuż po tym jak aspirant Zaremba zakończy swoją pracę, niezwłocznie przewiezione do kostnicy.

Stefan i dwóch pracowników domu pogrzebowego, czekający na możliwość zabrania ciała, skinęli głowami.

– Pani podkomisarz, – Rojewska zwróciła się bezpośrednio do Klary – ufam, że naczelnik wydziału powierzy pani prowadzenie tej sprawy.

– To niestety nie zależy ode mnie – odpowiedziała Podolska, rozkładając bezradnie ręce.

– Mimo wszystko sędzę, że tak się stanie i liczę na owocną współpracę – dodała z lekkim uśmiechem.

Dobrze wiedziała, jak pracuje i zupełnie nie rozumiała, dlaczego komisarz Jaskuła zdegradował tak dobrego śledczego do zajmowania się sprawami dobrymi dla nowicjuszy.

Rojewska Klarę poznała stosunkowo niedawno, lecz każda sprawa z jej udziałem, która trafiała pod jej prokuratorski nadzór była prowadzona wzorowo, co było dość dziwne zważywszy na okoliczności jej przeniesienia do jednostki w Brodnicy. Próbowала ją rozgryźć, lecz nigdy jej się to nie udało. Była dobrym śledczym i to powinno wystarczyć.

Klara pozostawała dla Arlety zagadką, za to bardzo dobrze znała jej młodszą siostrę – Lilianę. Była jej patronem² podczas trzyletniej aplikacji prokuratorskiej. Gdy tylko wyfrunęła spod jej skrzydeł przeniosła się do Wrocławia. Od jakiegoś czasu nie miała z nią kontaktu i postanowiła wypytać o to, co dzieje się z Lilką Klarę, lecz do tej pory okoliczności temu nie sprzyjały.

– Do widzenia – pożegnała się i ponownie oparłszy się na ramieniu Kijewskiego, ruszyła w mozolną drogę powrotną do auta.

Klara jeszcze raz spojrzała na zwłoki dziewczyny. Na twarzy miała nieco zbyt mocny makijaż, a około

2 Patron - osoba wyznaczona do sprawowania nadzoru nad aplikantem

dwucentymetrowe ciemne odrosty sugerowały, iż blond nie jest jej naturalnym kolorem włosów. Biała koronkowa bluzeczka była zakrwawiona i rozerwana, tak samo jak znajdująca się pod nią bielizna. Oprócz niej na cały jej ubiór składały się jeszcze krótki skórzany zakieciak i mikroskopijnych rozmiarów czerwona spódniczka.

Spojrzała na Zarembę i ten jakby odgadując jej myśli, uniósł nieco skrawek czerwonego materiału. Koronkowe majtki były na swoim miejscu. Pozwalało to przypuszczać, iż należy wyeliminować wątek seksualny, lecz ostatecznie miała potwierdzić to sekcja zwłok.

– Brak butów – stwierdziła, przyglądając się zakrwawionym stopom.

– Uhm... – mruknął Stefan. – Wnioskując po ranach musiała przebiec całkiem niezły dystans.

– I stoczyć zaciętą walkę. – Wskazała na połamane paznokcie u dłoni.

Mężczyzna skinął głową, po czym zrobił jeszcze parę zdjęć i podniósł się z kucek.

– Jest wasza – zwrócił się do czekających mężczyzn.

– Gdzie jest facet, który ją znalazł? – zapytała aspiranta Pawłowskiego.

Mężczyzna rzucił niedopałek kolejnego już papierosa na ścieżkę i zgniótł go obcasem buta.

– Puściłem go do domu.

– Puściłeś? Co to znaczy puściłeś? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– To co, słyszałaś. Puściłem – warknął.

– A czy chociaż wylegitymowałeś go? Wstępnie przesłuchałeś?

Irytacja Klary niefrasobliwym zachowaniem dzielnicowego zaczynała sięgać zenitu. Świadek powinien czekać na prowadzącego dochodzenie, by ten mógł go wstępnie przesłuchać. Co prawda nie dostała jeszcze oficjalnego przydziału, ale skoro naczelnik skierował ją tutaj, to jako najstarsza stopniem, pełniła obowiązki głównodowodzącego. Zależało jej by osobiście wypytać

biegacza, gdyż wraz z upływem czasu wiele szczegółów, które mogą mieć znaczenie, zwyczajnie umyka z pamięci.

– Wyobraź sobie, że tak. I wiesz co? Nawet sporządziłem z tego zajścia notatkę. – Poklepał się po kieszeni na piersi, gdzie trzymał notes.

Klara zmrużyła oczy i zmešla w ustach przekleństwo. Skrajny ostracyzm, z jakim była traktowana na komendzie, zaczynał ją powoli wykańczać psychicznie.

Pojawiła się w Brodnicy trzy lata temu, przeniesiona z komendy wojewódzkiej w Olsztynie w dość niejasnych okolicznościach i niemalże od razu stała się czarną owcą, której należało unikać. Charakteryzowała ją niezwykła dociekliwość i intuicja. Przenikliwe spojrzenie nienaturalnie niebieskich oczu o chabrowym odcieniu z domieszką fioletu, sprawiało, że każdy, kto został nim obdarzony czuł się nieswojo. Jej skuteczność stała ością w gardle męskiej części załogi komendy. Zwłaszcza tej starszej i bardziej doświadczonej. Zawstydzala ich kobieta, a to był problem nie do rozwiązania. Tym bardziej, iż mimo wszędzie rozdmuchiwanego równouprawnienia była jedyną

przedstawicielką płci przeciwnej w wydziale kryminalnym. I tak z czasem początkowo niewinne, lekko seksistowskie żarciki, zmieniły się w jawną wrogość, objawiającą się bezpodstawnymi oskarżeniami o niedopatrzenia, rzucanymi od niechcenia w przestrzeń.

Starła się ignorować wszelkie zaczepki ze strony starszych „kolegów”. Przecież nie złoży wymówienia tylko dlatego, że kilku podtatusiałym śledczym nie bardzo leżała jej zdolność logicznego rozumowania. Tym bardziej, że praca w policji stanowiła poniekąd także remedium na jej niezbyt udane życie osobiste. Jednak o tym drobnym szczególe nikt nie musiał wiedzieć. Jak i o kilku innych rzeczach.

Naczelnik wydziału coraz bardziej odsuwał ją od głównych spraw, zlecając drobne dochodzenia w związku z kradzieżami w sklepach i tym podobne. Kilka miesięcy spędziła robiąc to, co robiła, gdy zaczynała pracę w policji.

Nastał jednak maj, charakteryzujący się w tym roku piękną, typowo letnio-wiosenną pogodą, która sprzyjała urlopom, a urlopy zaczęły sprzyjać Podolskiej. Dzięki temu, że nie miała męża i dzieci, jej wnioski urlopowe były

rozpatrywane pozytywnie jedynie późną jesienią i wczesną wiosną. Bardziej „wczasowa” część roku była zarezerwowana dla szczęśliwych posiadaczy rodzin. Mimo tego, iż listopad nie był najlepszym miesiącem do kąpieli w morzu, a marzec nie zachęcał do górskich wędrówek, Klara nie narzekała na taki podział. Nigdy nie lubiła tłoku panującego na polskich plażach czy Krupówkach, gdzie mogłeś kupić wszystko. Od ciupagi z napisem „Mielno” na stoisku z pamiątkami tuż przy plaży, po porcelitowe czy gipsowe muszelki wyprodukowane w Chinach, od „rodzimej” góralki w kierpcach okupującej placzyk tuż przy wejściu na szlak. Ta intensywnie eksplorowana turystyczna część Polski nie pociągała jej, a na zagraniczne wycieczki tuż po tym, jak były mąż puścił ją z torbami w samych skarpetkach, zwyczajnie nie było jej stać.

Dzięki chwilowym brakom kadrowym, naczelnik ponownie przypomniał sobie o tym, że w komendzie pracuje całkiem niezły śledczy. I tym sposobem, w ten słoneczny, wiosenny poranek Klara pochylała się nad zwłokami młodej dziewczyny, a dzień wcześniej zamknęła dochodzenie

w sprawie handlu narkotykami. Gdyby nie niesprzyjające ku temu okoliczności, to może nawet by się i uśmiechnęła.

– Oczekuję za godzinę raportu z przesłuchania na swoim biurku – wycodziła przez zęby i ruszyła śladem prokurator i patologa.

– Z tego, co wiem, to stary jeszcze nie wyznaczył nikogo do prowadzenia tego dochodzenia, więc nie możesz mi rozkazywać – rzucił za nią Pawłowski, głosem ociekającym jadem.

– Radziłbym ci trochę spuścić z tonu. – mruknął Stefan, pakując do torby aparat.

– A tobie, co się stało? Bronisz kabla wewnętrznego?³ – Do rozmowy włączył się Bugajski.

Technik westchnął.

– Ona nie jest kablem.

3 Kabel wewnętrzny (slang) – osoba donosząca do Wydziału Wewnętrznego Policji – jednostki zajmującej się postępowaniami dyscyplinarnymi wobec policjantów

– Nie? A niby, dlaczego zamiast dyscyplinarki i wilczego biletu przenieśli ją z olsztyńskiej bazy do naszej? Jakbyś nie słyszał to poleciało tam kilku z góry, a ona nie.

– A u nas? Kurwa, Stefan, jak możesz być tak ślepy? – Pawłowski już nie ukrywał jawnej wrogości. – Wyrzucili Klemensa. Dwa lata przed emeryturą. Jak myślisz? Kto doniósł, że bierze w łapę? On ją przyuczał i jak się wybiła to poleciał. Dopóki się nie pojawiła w firmie był spokój, a teraz?

– Klemens brał w łapę od dawna, ale w ostatnim czasie zaczynało go trochę ponosić i w ogóle przestał się z tym kryć – sprostował Zaremba. – Nie macie żadnych dowodów na to, że to ona doniosła na niego do wewnętrznego. Mógł to być każdy.

– Pomyśl logicznie. – Adam popukał się w czoło. – Olsztyn. Rozbijają studencki mini-kartel i wychodzi na jaw, że na komendzie ktoś za kasę daje im ochronę. Jeden człowiek. Dostałby czapę i po sprawie. Ale nie, ona musiała drążyć dalej. Wydała swoich Stefan, swoich. A takie coś wchodzi w krew.

– To twoje zdanie. – Wzruszył ramionami.

– Nie tylko moje. Zapytaj w firmie, kogo chcesz o to. Każdy odpowie ci tak samo. Podolska jest kablem i nie można jej ufać. Stary też nie był zachwycony jej transferem do nas. Podobno decyzja przysłała z góry i musiał ją przyjąć.

– A poza tym, wtyki się tępi – dorzucił Krzysztof, po czym skinął na Adama i obaj zaczęli wspinać się ścieżką prowadzącą pod górę w zupełnie inną stronę niż ta, z której przyszedł najpierw on z Klarą, a później prokurator z lekarzem.

Na szczycie wzniesienia stało kilka domków jednorodzinnych, których fasady były częściowo przysłonięte porastającymi zbocze drzewami.

Stefan westchnął po raz kolejny i pokręcił głową z dezaprobatą. Owszem, pojawienie się Klary na komendzie w Brodnicy wywołało niemałe poruszenie. Młody, dobrze zapowiadający się śledczy na progu kariery nagle zostaje przeniesiony z komendy wojewódzkiej dużego miasta do zwykłej powiatówki – to musiało mieć jakieś drugie dno.

Naczelnik Jaskuła przyjął „świeży narybek” z otwartymi ramionami, co również było dziwne, zważywszy na jego awersję do wszelkich zmian kadrowych i od razu oddał

pod opiekę swojemu zastępcy – komisarzowi Klemensowi Zagórskiemu. Kryminalnym, w których szeregach od dawien dana przebywali sami mężczyźni, nie bardzo przypadł do gustu nowy dzięcioł⁴ i to w dodatku kobieta, ale postanowili jakoś znieść i tę „zniewagę”.

Początkowo wszystko zdawało się układać dość poprawnie, pomijając drobne scysje pomiędzy Klarą, a policjantami, którzy nie szczędzili jej na każdym kroku docinków o charakterze seksistowskim. On również nie był bez winy. Wtedy stał po tej drugiej stronie barykady, trzymając ze starą kadrą, która za punkt honoru postawiła sobie pokazanie nowej, gdzie jej miejsce.

Może gdyby była ciut szczuplejsza i atrakcyjniejsza niewybredne żarty zamieniłyby się w komplementy, a nowi koledzy zaczęliby ją traktować jak jedną ze swoich. Niestety Klara przyjemnie dla oka, przynajmniej jego, zaokrąglona tu i ówdzie, odbiegała od ich stereotypów i tym samym nie miała co liczyć na ocieplenie stosunków. Nie pomagała również jej

4 Dzięcioł (slang) – nowy funkcjonariusz, kolokwialnie kot

niesamowita intuicja, duża wiedza i świetne wykształcenie. Od razu została zakwalifikowana do kategorii nadgorliwego „pasztetu”.

Bawiła go ta cała sytuacja ze „szkołą życia”, jaką jej fundowali, jednak, gdy jego koledzy zaczęli przekraczać granice dobrego smaku i profesjonalizmu, postanowił się wycofać. A gdy do odpowiednich uszu dotarło kilka plotek dotyczących jej przeniesienia do Brodnicy, Podolska stała się już nie tylko nadgorliwym pasztetem, a *personą non grata*. Nikogo nie interesowały szczegóły. Nikt się nie zainteresował tym, jak to wszystko wyglądało naprawdę. Od razu przyszyto jej łatkę zdrajcy i się zaczęło – anonimowe donosy do naczelnika, włamania do służbowej szafki z prywatnymi rzeczami, ginące raporty, notatki służbowe.

W efekcie naczelnik podczas odpraw zaczął kierować ją do spraw, które z reguły przydziela się początkującym i, co tu dużo kryć, mało rozgarniętym jeszcze śledczym. Podolska miała już na swoim koncie kilka afer z konfiturami w roli głównej i ich amatora, którym okazał się sześćdziesięcioletni mieszkaniec bloku, regularnie odwiedzający piwnice swoich

sąsiadek, by móc raczyć się ich przetworami, wandali demolujących altanki na ogródkach działkowych czy autobusowych kieszonkowców.

Szałę „kreciej roboty” na posterunku przeważył donos do naczelnika, jakoby Klara miała zasugerować podejrzanemu wręczenie łapówki i ją przyjąć w zamian za przemilczenie pewnych faktów w raporcie z miejsca zdarzenia. Utarcie nosa i „przeciągnięcie świeżaka” swoją drogą, ale doprowadzenie do zwolnienia ze służby dyscyplinarnie i odprawienie z jednostki z wilczym biletem, było pogwałceniem wszelkich zasad.

Stefan, któremu przypadł dyżur z Klarą, pracował razem z nią przy sprawie wypadku, spowodowanego przez właściciela jednego z większych brodnickich przedsiębiorstw. Wskutek donosu dotyczącego przyjęcia korzyści majątkowej rozpoczęto postępowanie dyscyplinarne wobec Podolskiej, podczas którego zeznawał na jej korzyść. Żadną miarą nie miała sposobności, by zaproponować sprawcy, że przyjmie łapówkę i to zrobić. Pomiął fakt, że brodnickiemu magnatowi wędlin bardzo zależało na tym, aby sprawa nie nabrała rozgłosu, gdyż na miejscu pasażera rozbitego luksusowego

BMW najnowszej generacji nie podróżowała szacowna małżonka, a pewna blond piękność ubrana w obrzydliwie różowe futerko. Nie przejmował się faktem, że przed chwilą potracił rowerzystę, a w wydychanym powietrzu alkomat pokazał 0,9 promila. Zależało mu na tym, żeby nikt się nie dowiedział, kto mu towarzyszył. Jego determinacja była tak duża, że nie zdziwiłby się, gdyby naprawdę zaproponował kopertę. Bardzo grubą kopertę. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Co więcej, Podolska oprócz standardowego zarzutu spowodowania wypadku drogowego pod wpływem alkoholu, dorzuciła mu jeszcze próbę skorumpowania funkcjonariusza publicznego. Stanowiło to niepodważalny dowód na to, że nie dała się przekupić. Jednakże machina ruszyła i postępowanie musiało zostać wszczęte, a ona na jakiś czas oddelegowana do cywila.

Sprawa rozeszła się głośnym echem po całym województwie, czym na pewno Klara nie przysporzyła sobie przyjaciół. Jednak miała swoje zasady – nie tolerowała łapówkarstwa. Nikt nie znał szczegółów zwolnienia Klemensa, lecz wiedząc o jego dochodach robionych na boku, można się

było domyślać, co było jego przyczyną i kto do tego przyłożył rękę, lecz nigdy, z całą odpowiedzialnością, nie wskazałby jej palcem.

Po zakończeniu postępowania i oczyszczeniu jej z zarzutów, Stefan miał nadzieję, że wskutek braków kadrowych, stary na nowo zacznie doceniać Klarę i „afery słoikowe” przekaze tym, którzy powinni się tym zajmować.



Zdecydowanie powinnam zrzucić parę kilo – pomyślała, wchodząc pod górę i dysząc ciężko.

Nagle jej wzrok przykuł jakiś blask w dole, po lewej stronie.

– Stefan! – zawołała i ostrożnie zaczęła schodzić ze zbocza.

Między drzewami leżał but ze srebrną sprzączką. Przykucnęła, a jej kolana zaprotestowały głośnym strzyknięciem.

Tak, co najmniej dziesięć kilogramów do zrzucenia – dodała w myślach.

– Co masz? – Zaremba stanął obok niej.

– But. Patrząc po rozmiarze, musiał należeć do tej dziewczyny. – Podniosła się i dopiero teraz dostrzegła wąską ścieżkę między zaroślami. – Biegła tędy. – Wskazała palcem gąszcz i ruszyła przed siebie.

Stefan zrobił kilka zdjęć, po czym zapakował but do plastikowego worka.

– Chłopaki mówili, że przeszukali okolicę.

– Najwyraźniej niedokładnie. Zresztą już sobie wyobrażam to ich przeszukiwanie. Jeden pilnował ciała, a drugi pilnował pierwszego.

Stefan zaśmiał się cicho i po chwili zaklął, gdy uderzyła go gałąź puszczona przez Klarę.

– Czy naprawdę musimy się tam przedzierać? Po tej wizycie w lesie na pewno będę miał z dziesięć kleszczy. – Wzdrygnął się.

Czego, jak czego, ale tych małych pajęczaków nienawidził najbardziej.

– Taa... – przytaknęła. – Uważaj, bo w tym roku są wyjątkowo zżaknione krwi. Najbardziej smakują im laboranci. – Roześmiała się.

– Bardzo zabawne – mruknął, uchylając się przed kolejną gałęzią. – A teraz na poważnie. Po co my tam leżymy? Nie lepiej wezwać ludzi z psami?

– Nie.

– Bo?

– Bo po pierwsze, wszystko się przedłuży, a po drugie, jak coś znajdą to i tak będą tam wołać ciebie, więc chcesz czy nie i tak będziesz musiał pokonać tę samą drogę.

– Logiczne – skwitował.

– Wiem. – Zatrzymała się, gdy nagle skończyły się zarośla.

Przed nimi płynął wartki i niezbyt głęboki strumyk, wpadający prosto do jeziora.

– No to koniec trasy – ucieszył się Stefan.

Dość wysoka, jak na maj, temperatura i przedzieranie się przez las sprawiły, iż pocił się obficie. A to było dzwonkiem obiadowym dla całej chmary komarów.

– Idziemy dalej – zdecydowała Klara.

– Chyba nie sądzisz, że będę się przeprawiał na drugi brzeg.

– Daj spokój. Woda nie jest tu głęboka.

– Co to, to nie – zaoponował, uderzając się dłonią w kark. – Te wampiry zjedzą mnie żywcem. – Pokazał jej dłoń ubrudzoną krwią i resztkami tego, co zostało z komarów. – A poza tym, trampki nie do końca nadają się do brodzenia w wodzie. – Spojrzał wymownie na jej obuwie. – Chyba, że masz w sobie coś z Jezusa.

– Jezus chodził po palikach, głupku. – Roześmiała się, przypominając sobie żart, co prawda z brodą, ale nieśmiertelnie zabawny.

– Co?

– Nic, nic... O ile dobrze pamiętam, gdzieś tu leżało zwalone drzewo. Często jako dzieciak bawiłam się w tej okolicy.

Zaczęła iść wzdłuż brzegu, który porastały sięgające do kolan pokrzywy, wzbijając przy tym całe roje komarów, ku rozpaczcy podążającego za nią Stefana. W końcu znaleźli już nieco spróchniały pień i przeprawili się na drugą stronę. Po około dwudziestu minutach wędrówki na powrót obraną trasą, którą mogła biec ofiara, ich wysiłek został nagrodzony. Znaleźli but.

– No i mamy drugi but naszego Kopciuszka – spróbował zażartować Zaremba, lecz nie bardzo mu się to udało. Westchnął. – Sądzę, że dalszy spacer nie ma sensu. Trzeba by było sprowadzić tu psa.

– W porządku – zgodziła się Klara, która też już miała dość przedzierania się przez leśną gęstwinę.

– No to wracamy. – Stefan zawrócił i ruszył w kierunku, z którego przyszli.

– Naprawdę chcesz iść tamtędy?! – krzyknęła za nim.

– A którydy do jasnej Anielki? Stamtąd przyszliśmy. Tylko nie mów mi, że się zgubiłaś – odburknął.

Klara uśmiechnęła się i zniknęła w krzakach. Westchnął i klnąc, na czym świat stoi podążył za koleżanką. Po chwili oboje znaleźli się na leśnej drodze. Stefan z głośnym stęknieniem usiadł na pobliskim kamieniu.

– Jestem już za stary na takie rzeczy.

Podolska sięgnęła do jednej z przepastnych kieszeni swoich bojówek i podała mu małą butelkę wody, po czym zadzwoniła do bazy, by ściągnąć przewodnika z psem.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki
